

Microsoft contra Linux

Korespondencja Microsoft-Villanueva (Peru)

Zastosowanie systemów open-source w administracji publicznej

Krzysztof Grzybowski

12 LIPCA 2002 R. RZĄD NORWEGII zakomunikował, że nie przedłuży umowy z Microsoft na użytkowanie jego oprogramowania w sektorze publicznym, pomimo oferowanej przez tę firmę 20% zniżki o wartości 27,8 mln USD. Właściwy w tej sprawie minister oświadczył, że rząd opowiada się za stosowaniem oprogramowania z tzw. otwartym kodem źródłowym (open-source), np. systemu Linux, a intencją tej decyzji – oprócz względów finansowych – jest danie szansy innym firmom i wzmocnienie przez to wolnej konkurencji na rynku informatycznym w Norwegii.

Sytuacja na rynku norweskim, w sektorze publicznym, przedstawia się według statystyk podobnie jak w wielu krajach europejskich. Od Microsoftu pochodzi 60% systemów operacyjnych i programów dla serwerów oraz 95% oprogramowania do edycji tekstu.

Stąd decyzja rządu dotkliwie ugodziła w Microsoft Norway, gdyż wpływy z sektora publicznego stanowiły dotąd 30% dochodów firmy.

8 lipca 2002 r. Komisja Europejska przedstawiła raport obligujący rządy 15 państw członkowskich do uruchomienia procedur promujących model oprogramowania open-source. Procedury te mają pomóc w ograniczeniu wydatków na technologie informatyczne, które w roku 2002 w krajach Unii wzrosną o 28% i osiągną poziom 6,6 mld euro.



5 lutego 2003 r. rząd RPA ogłosił wytyczne dotyczące używania bezpłatnego oprogramowania w tamtejszej administracji. Stanowisko rządu jest umiarkowane: programy typu open-source mogą być wybierane dopiero wówczas, gdy jego komercyjny odpowiednik nie posiada nad nim „znaczącej przewagi”. Zasadniczym kryterium wyboru ma być opłacalność i wydajność.

Systemy typu open-source już dziś są wykorzystywane w Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Niemczech, Włoszech, Finlandii, Norwegii, Francji i USA. Przed tą kluczową decyzją wciąż stoją gigantyczne kraje Azji – Chiny i Indie.

Walka o rynek zamówień publicznych między systemami open-source i Microsoft się zaostrza. „Czy to czego nie udało się zrobić amerykańskim sądom, uda się rynkowi?” – pytał niedawno, nawiązując do postępowania natymonopolowego przecisko Microsoft opiniotwórczy *Financial Times*. (Richard Waters, *Linux vs. Microsoft: Could a rebel operating system dethrone the software king?*, 22 stycznia 2003)

Na zaferowaną przez Microsoft, IBM, Lotus oraz SUN Microsystems zniżkę w łącznej wysokości 100 mln funtów skusił się natomiast rząd Wielkiej Brytanii. 1 marca 2002 r. przedłużył o trzy lata umowę na dostawę oprogramowania do sektora publicznego. Tak duże ustępstwo Brytyjczycy osiągnęli, szachując gigantów branży informatycznej groźbą przejścia na oprogramowanie typu open-source. Jednak Kontynuacja tej umowy za dwa lata jest niepewna, gdyż dotychczasowy jej główny orędownik - agenda rządowa ministra skarbu - poinformował o zmianie swej polityki, opowiadając się zdecydowanie za oprogramowaniem typu open-source.

Presja rynku zmienia politykę Microsoftu już dziś. Wiosną 2001 r. roku Microsoft zdecydował, że o udostępnieniu 97 % kodu źródłowego Windows, bez prawa wprowadzania w nim jakichkolwiek zmian i redystrybucji, dla klientów korporacyjnych, posiadających co najmniej 1,5 tys. licencji na którąkolwiek z wersji tego systemu operacyjnego. W lutym 2002 r. władze spółki postanowiły o takim udostępnieniu także dla ponad stu największych firm informatycznych, które zarządzają, utrzymują i konfiguruje systemy informatyczne dla użytkowników zbiorowych. Udostępnienie przez Microsoft kodu źródłowego to element walki tej firmy z rozwiązaniami oferowanymi przez oprogramowanie open-source. Informatycy i programiści firm, dzięki znajomości kodu źródłowego Windows, mogą łatwiej tworzyć aplikacje biznesowe i rozwiązywać problemy z gotowym już oprogramowaniem.

Opisane wydarzenia z ostatnich lat ilustrują tendencje na światowym rynku oprogramowania dla sektora publicznego, którego roczne obroty wynoszą miliardy dolarów.



Tendencje te streścić można następująco:

- rządy i parlamenty państw na całym świecie zaniepokojone są wzrastającymi kosztami licencji oprogramowania komercyjnego, presją do ciągłej jego aktualizacji, stanem zależności od jego zagranicznych dostawców, lukami w zabezpieczeniach oraz spekulacjami dotyczącymi istnienia „tylnych drzwi” – umożliwiających zdalną kontrolę i inwigilację,
- liczne rządy i parlamenty na świecie zapowiadają przygotowanie, przygotowują lub wprowadzają akty prawne, które zobowiązują instytucje publiczne do wprowadzenia i korzystania z oprogramowania open-source lub tworzą do tego odpowiednie warunki,
- zagrożeni na rynku producenci oprogramowania komercyjnego walczą o intratne zamówienia publiczne i ujawniają w coraz szerszym zakresie swoje dotąd utajnione kody źródłowe, stosują niespotykane upusty, posuwają się do umów wiązanych, w ramach których przekazują nieodpłatnie tysiące nowych licencji.

Problem dotyczy nie tylko pieniędzy. Dla polityków na całym świecie staje się stopniowo jasne, że nie uzyskają zaufania obywateli, jeśli ci nie zaufają oprogramowaniu stosowanemu w administracji publicznej. Od tego ostatniego zależą bowiem ich dane osobowe, podatkowe oraz praworządność państwa (informatyczna obsługa wyborów i referendum).

Jak ważna jest sprawność systemów obsługujących wybory, Polacy doświadczyli na sobie w październiku 2002 r., gdy Państwowa Komisja Wyborcza nie była w stanie zliczyć wyników wyborów samorządowych, pomimo olbrzymich wydatków poniesionych na oprogramowanie i jego serwis.

W marcu 2002 r. premier Leszek Miller oświadczył, że chce wprowadzić w Polsce, europejskie wytyczne dotyczące e-government (komputeryzacja i cyfryzacja administracji publicznej), który miałby zintegrować i połączyć systemy informatyczne wszystkich resortów, ułatwić wymianę i obieg danych oraz dokumentów, a także umożliwić załatwianie spraw urzędowych za pośrednictwem Internetu.

W Polsce – mimo przygotowań do tak wielkich inwestycji w sektorze publicznym – wciąż nie podjęto dyskusji na temat zasadniczego wyboru: Microsoft czy open-source? Nie podejmuje tego tematu także projekt ustawy „o informatyzacji w działalności organów władzy publicznej”.

Krzysztof Grzybowski

Obok publikujemy pełną treść korespondencji pomiędzy dyrektorem Microsoftu Peru a tamtejszym kongresmanem dr Edgarem Villanueva. Przybliży ona główne aspekty tej sprawy w kontekście administracji publicznej.



Microsoft pisze do Posta Edgara Villanueva

Przede wszystkim dziękujemy za możliwość przedstawienia Panu informacji na temat prowadzonych przez nas prac na rzecz sektora publicznego w Pana kraju, których celem jest określenie najlepszych sposobów wdrażania programów, umożliwiających konsolidację inicjatyw związanych z modernizacją i walką z korupcją.

Na dzisiejszym spotkaniu miał Pan możliwość zapoznania się z globalnymi osiągnięciami na szczeblu międzynarodowym w dziedzinie opracowywania nowych usług dla obywateli w ramach wzorcowego modelu państwa, które szanuje i chroni własność intelektualną.

Działania, które omawialiśmy stanowią część globalnej inicjatywy i w dniu dzisiejszym dysponujemy już doświadczeniem na tyle bogatym, że umożliwi nam ono współpracę z programami wspierania państwa i społeczeństwa w procesie wdrażania nowych technologii, która ma strategiczne znaczenie dla jakości życia obywateli.

Ponadto, zgodnie z podjętymi na spotkaniu ustaleniami, udzieliliśmy wsparcia forum zorganizowanemu w Kongresie w dniu 6 marca w zakresie kierowanej przez Pana inicjatywy legislacyjnej. Mieliśmy na nim okazję wysłuchać kilku prezentacji, które skłoniły nas do wyjaśnienia naszego stanowiska w taki sposób, aby mógł Pan uzyskać szerszy obraz sytuacji.

Zgodnie z ustawą wszystkie urzędy publiczne mają obowiązek używania wyłącznie bezpłatnego oprogramowania, tj. oprogramowania pochodzącego z ogólnie dostępnych źródeł, co stanowi naruszenie zasady równości wobec prawa, niedyskryminacji, prawa do swobodnej prywatnej przedsiębiorczości, wolności przemysłowej i swobody umów, gwarantowanych przez konstytucję.

Ustanawiając obowiązek używania bezpłatnego oprogramowania, ustawa wprowadza dyskryminującą i sprzeczną z zasadami konkurencji praktykę przy zawieraniu umów i dokonywaniu zakupów przez organy administracji publicznej, która narusza podstawowe zasady ustawy o umowach i zakupach publicznych (numer 26850).

Z tego względu, zmuszając organy administracji publicznej do popierania modelu działalności gospodarczej opartego wyłącznie na użytkowaniu bezpłatnego oprogramowania, ustawa zniechęca tylko lokalne i międzynarodowe przedsiębiorstwa produkcyjne, które dokonują dużych wydatków, tworzą znaczną liczbę bezpośrednich i pośrednich miejsc pracy oraz przyczyniają się do wzrostu PNB, w przeciwieństwie do modelu oprogramowania bezpłatnego, którego



znaczenie gospodarcze stopniowo spada, ponieważ przyczynia się ono głównie do tworzenia miejsc pracy w branży usługowej.

Ustawa narzuca korzystanie z bezpłatnego oprogramowania nie, wskazując na zagrożenia, jakie mogą wynikać z punktu widzenia bezpieczeństwa, gwarancji i możliwości naruszenia praw autorskich osób trzecich.

Ustawa w niewłaściwy sposób posługuje się pojęciem oprogramowania pochodzącego z ogólnie dostępnego źródła, ponieważ pojęcie to niekoniecznie oznacza, że oprogramowanie takie jest bezpłatne lub jego koszt wynosi zero. Prowadzi to do błędnych wniosków na temat państwowych oszczędności, które nie są poparte żadnymi analizami kosztów i korzyści uzasadniającymi takie stanowisko.

Błędem jest twierdzenie, że oprogramowanie typu open-source jest bezpłatne. Badania przeprowadzone przez Gartner Group (firmę o światowej renomie, zajmującą się badaniem rynku technologii) wskazują, że koszt zakupu oprogramowania (systemu operacyjnego i aplikacji) stanowi tylko 8% całkowitych kosztów, jakie przedsiębiorstwa i instytucje ponoszą na poczet racjonalnego i użytecznego wykorzystania technologii. Pozostałe 92% stanowią koszty instalacji, uruchomienia, wsparcia, serwisu, administrowania i przestoju.

Jednym z argumentów przemawiających za ustawą jest rzekome zwolnienie z kosztów w przypadku zastosowania bezpłatnego oprogramowania w przeciwieństwie do kosztów oprogramowania, które trzeba nabyć, bez uwzględnienia faktu, że wprowadzenie określonych rodzajów licencji może być bardzo korzystne dla państwa, podobnie jak ma to miejsce w innych krajach.

Ponadto alternatywne rozwiązanie przewidziane w ustawie jest (i) ewidentnie droższe, ze względu na wysokie koszty zmiany oprogramowania oraz (ii) naraża na ryzyko kompatybilność i współpracę pomiędzy platformami informatycznymi w kraju oraz pomiędzy sektorem państwowym i prywatnym ze względu na setki dostępnych wersji bezpłatnego oprogramowania na rynku.

Większość programów bezpłatnych, pochodzących z ogólnie dostępnych źródeł, nie gwarantuje odpowiedniego poziomu usług ani wysokiej wydajności dla użytkownika, jaką zapewniają programy sprzedawane przez uznanych producentów, co doprowadziło wiele instytucji publicznych do cofnięcia decyzji o użytkowaniu bezpłatnego oprogramowania i wprowadzenia oprogramowania płatnego.

Ustawa ma również demotywujący wpływ na kreatywność peruwiańskiej branży informatycznej, której roczne obroty sięgają 40 milionów dolarów, wartość eksportu wynosi 4 miliony dolarów (10. miejsce w rankingu niekonwencjonalnych przedmiotów eksportu i wartość wyższą od wartości eksportu rzemiosła artystycznego), i która jest miejscem pracy wykwalifikowanego personelu. Na skutek wprowadzenia ustawy, która zachęca do użytkowania bezpłatnego opro-



gramowania, programiści tracą prawa autorskie, a wraz z nimi główne źródło swoich dochodów.

Oprogramowanie pochodzące z ogólnie dostępnego źródła, nie przynosi autorom dochodu z eksportu, ponieważ jest rozpowszechniane bezpłatnie. W ten sposób spada sprzedaż oprogramowania do innych krajów, co z kolei osłabia rozwój branży, podczas, gdy działania rządu powinny wspierać rozwój lokalnego przemysłu.

Na forum omówiono również zastosowanie bezpłatnego oprogramowania w oświacie, nie wspominając o kompletnej klęsce tej inicjatywy w Meksyku, gdzie ci sami urzędnicy państwowi, którzy byli autorami projektu, obecnie twierdzą, że bezpłatne oprogramowanie nie umożliwia uczniom zdobywania wiedzy. Nie wzięli oni także pod uwagę odpowiedniego wsparcia dla platform na poziomie narodowym oraz tego, że to oprogramowanie nie umożliwiło ani nie umożliwia obecnie integracji platform, istniejących obecnie w szkołach.

Jeżeli bezpłatne oprogramowanie spełnia wszystkie wymagania organów administracji publicznej, to do czego potrzebna jest ustawa mająca na celu jego wdrożenie? Czy to nie rynek powinien decydować, które produkty mają najwięcej zalet i są najbardziej wartościowe?

Na zakończenie, dziękuję za czas poświęcony na zapoznanie się z niniejszym piśmie oraz potwierdzam nasze zainteresowanie zorganizowaniem spotkania, którego celem byłoby przybliżenie szczegółów naszego stanowiska w kwestii ustawy, a także zapewniam, że pozostaję do Pańskiej dyspozycji, jeżeli chodzi o podzielenie się doświadczeniem i informacjami, które w naszym przekonaniu mogą okazać się pomocne dla lepszej analizy i efektywniejszego wdrażania inicjatywy związanej z modernizacją i walką z korupcją. [San Isidro, 21 marca 2002 r.]

Juan Alberto González
Dyrektor Generalny Microsoft Perú

Poseł Edgar Villanueva pisze do Microsoft

Najpierw pragnę podziękować za Pański list z 25 marca 2002 r., w którym wyraził Pan oficjalne stanowisko Microsoftu w sprawie projektu ustawy nr 1609 „o oprogramowaniu open source w administracji publicznej”, który niewątpliwie przepełniony jest pragnieniem znalezienia dla Peru właściwej pozycji w sferze zaawansowanych technologii światowych. Żywiąc to samo pragnienie i będąc przekonany, że najlepsze rozwiązania znajdziemy w drodze nieskrępowanej wymiany poglądów, korzystam z tej sposobności, aby odpowiedzieć na uwagi zawarte w Pańskim liście.



W pełni uznając wartość Pańskich opinii, stwierdzam, że byłoby mi łatwiej, gdyby zamiast formułować kontrargumenty natury ogólnej (które później przeanalizujemy), przedstawił Pan jasno i konkretnie racje przemawiające na rzecz oprogramowania własnościowego i korzyści płynących z niego dla państwa Peru i jego obywateli, co umożliwi lepsze zrozumienie pomiędzy naszymi stanowiskami.

Mając na celu prowadzenie uporządkowanej debaty, stwierdzam, że to co nazywa Pan mianem oprogramowania „open source”, w projekcie ustawy definiowane jest jako „oprogramowanie bezpłatne”, gdyż istnieje oprogramowanie dostarczane wraz kodem źródłowym, lecz mimo to nie zaliczające się pod zakres definicji stosowanej przez tą ustawę. Stwierdzam następnie, że to co określa Pan mianem „oprogramowanie komercyjne”, projekt ustawy definiuje jako „własnościowe” lub „płatne”, gdyż istnieje bezpłatne oprogramowanie sprzedawane na rynku jak inne dobra lub usługi.

Niezbędne staje się także wyjaśnienie, że cel inicjatywy legislacyjnej, o której dyskutujemy nie ma związku z wysokością bezpośrednich oszczędności, które można osiągnąć dzięki stosowaniu bezpłatnego oprogramowania w instytucjach państwa. Jest to tylko jeden z jej skutków, lecz nie główna intencja ustawy. Fundamentalne zasady, inspirujące projekt ustawy, nawiązują do naczelných zasad gwarantowanych przez państwo prawa, takich jak:

- swobodny dostęp obywateli do informacji publicznej,
- trwałość informacji publicznej,
- bezpieczeństwo państwa i jego obywateli.

Dla zapewnienia swobodnego dostępu obywateli do informacji publicznej nieodzowne jest, aby kodowanie danych nie było uzależnione od jednego dostawcy. Stosowanie standardowych i otwartych formatów daje gwarancję swobodnego dostępu, a w razie potrzeby umożliwi stworzenie kompatybilnego bezpłatnego oprogramowania.

Dla zapewnienia trwałości informacji publicznej konieczne jest, aby funkcje użytkowe oraz serwis oprogramowania nie były uzależnione ani od dobrej woli dostawców, ani od ustanowionych przez nich monopolistycznych reguł. Z tych powodów państwu potrzebne jest oprogramowanie, którego perspektywy rozwoju gwarantują dostępność jego kodu źródłowego.

Dla zapewnienia bezpieczeństwa narodowego czy bezpieczeństwa państwa, konieczne jest, aby oparło się ono tylko na oprogramowaniu, które wyklucza zdalną kontrolę oraz niepożądaną transmisję informacji do osób trzecich. Oprogramowanie, którego kod źródłowy jest dostępny publicznie, jest potrzebne, aby mogło być badane przez państwo, społeczeństwo oraz dużą liczbę niezależ-



nych ekspertów z całego świata. Nasza propozycja podwyższa poziom bezpieczeństwa, gdyż znajomość kodu źródłowego wyeliminuje wzrastającą liczbę programów szpiegujących użytkownika.

W ten sam sposób nasza propozycja poprawia bezpieczeństwo obywateli, zarówno gdy występują oni w roli uprawnionych właścicieli informacji zarządzanej przez państwo, jak również gdy są konsumentami. W tym drugim przypadku następuje to poprzez rozpowszechnianie oprogramowania niezawierającego funkcje szpiegujące użytkownika oraz niezagrażającego tym samym prywatności i wolnościom osobistym.

W tym znaczeniu projekt ustawy ogranicza się do stworzenia warunków, w których w przyszłości instytucje państwa będą otrzymywać oprogramowanie, warunków zgodnych ze wspomnianymi naczelnymi zasadami.

Lektura projektu ustawy uzmysławia, że po tym gdy zostanie ona uchwalona:

- prawo nie będzie zabraniało wytwarzania oprogramowania własnościowego,
- prawo nie będzie zabraniało sprzedaży oprogramowania własnościowego,
- prawo nie będzie określało, jakiego konkretnego oprogramowania używać,
- prawo nie będzie nakazywało dostawcy, od którego ma pochodzić oprogramowanie,
- prawo nie będzie ograniczało zasad, na których będzie udzielana licencja na oprogramowanie.

Projekt ustawy jasno stwierdza, że aby oprogramowanie zostało zaakceptowane przez państwo nie wystarczy tylko, że spełnia ono wszelkie wymogi natury technicznej. Warunki umowy, licencji oprogramowania muszą ponadto czynić zadość szeregowi wymagań, bez których wypełnienia państwo nie może zagwarantować swoim obywatelom odpowiedniego przetwarzania ich danych, zważając na ich prawdziwość, poufność oraz dostępność w miarę upływu czasu. Są to równie ważne aspekty normalnego funkcjonowania oprogramowania.

Jesteśmy zgodni w ocenie, Panie Gonzalez, że technologie informatyczne i komunikacyjne wywierają znaczący wpływ na jakość życia obywateli (czy to pozytywny czy negatywny). Zgodzimy się z pewnością co do tego, że wymienione przez mnie powyżej naczelne zasady, mają fundamentalne znaczenie w demokratycznym państwie, takim jak Peru. Z tego względu jesteśmy bardzo zainteresowani, aby poznać wszelkie inne sposoby zagwarantowania tych naczelnich zasad, sposoby inne niż używanie bezpłatnego oprogramowania na warunkach określonych przez projekt ustawy.



Przejdźmy teraz do poczynionych przez Pana spostrzeżeń i przeanalizujmy je szczegółowo:

Po pierwsze, stwierdza Pan, że: „Zgodnie z ustawą wszystkie urzędy publiczne mają obowiązek używania wyłącznie bezpłatnego oprogramowania, tj. oprogramowania open source, co stanowi naruszenie zasady równości wobec prawa, niedyskryminacji, prawa do swobodnej prywatnej przedsiębiorczości, wolności przemysłowej i swobody umów, gwarantowanych przez konstytucję“.

Takie rozumowanie jest błędne. Ustawa w żaden sposób nie wpływa na prawa, które Pan wymienia; ogranicza się całkowicie do ustalenia warunków użytkowania oprogramowania przez instytucje państwa, w żaden sposób nie ingerując w transakcje przeprowadzane w sektorze prywatnym. Powszechnie ustaloną zasadą jest, że Państwo nie ma tak dużej swobody w zawieraniu umów jak sektor prywatny, ponieważ jego działania są ograniczone poprzez wymagania przejrzystości działań publicznych; tak więc z tego punktu widzenia działanie w interesie lepszego pożytku publicznego musi być nadrzędne w procesie legislacyjnym.

Ustawa gwarantuje równość wobec prawa, ponieważ żadnej osobie fizycznej ani prawnej nie odmawia się prawa oferowania tych dóbr państwu na warunkach określonych w ustawie i bez większych ograniczeń, niż te wymienione w ustawie o zamówieniach i umowach publicznych (T.U.O. por Decreto Supremo No. 012-2001-PCM).

Ustawa nie wprowadza jakiegokolwiek dyskryminacji, jako że jedynie ustala „jak” te dobra mają być dostarczane (do czego państwo jest upoważnione), a nie „kto” ma je dostarczać (czego skutkiem byłaby dyskryminacja, gdyby nałożone restrykcje opierały się na kryteriach narodowości, rasy, religii, ideologii, preferencji seksualnych itp.). Wręcz przeciwnie: ustawa chroni przed dyskryminacją, gdyż nie pozostawia miejsca na wątpliwości dotyczące warunków dostarczania oprogramowania, zapobiega sytuacjom, w których organy państwa mogłyby posługiwać się oprogramowaniem, którego licencje zawierałyby dyskryminujące warunki.

Z poprzednich dwóch akapitów powinno jasno wynikać, że ustawa nie narusza swobody prywatnej przedsiębiorczości, gdyż przedsiębiorcy mogą zawsze wybrać warunki licencji dla tworzonego oprogramowania; część z tych warunków będzie możliwa do przyjęcia przez państwo, część nie, jako niezgodnych z gwarancjami wymienionych wcześniej naczelnymi zasad. Ta wolność wyboru jest zgodna z wolnością gospodarczą i swobodą umów (w ograniczonej formie, w jakiej może działać państwo). Jakikolwiek podmiot prywatny może zarówno stworzyć oprogramowanie na warunkach wymaganych przez państwo, jak też może tego zaniechać. Nikt nie jest zmuszony do przyjęcia sposobu tworzenia, jeśli jednak zechce dostarczać swoje oprogramowanie państwu, musi zadbać o



mechanizmy, które zagwarantują zachowanie trzech naczelnych zasad. Właśnie te mechanizmy opisano w ustawie.

Weźmy przykład: z ustawy nie wypływa dla Pańskiej firmy zakaz dostarczania, na warunkach w niej określonych, organom państwa „pakietu biurowego” i ustanowienia na ten pakiet ceny, którą uznacie Państwo za wystarczającą. Jeśli tego Państwo nie uczynicie, to stanie się tak nie na skutek restrykcji nałożonych przez prawo, lecz decyzji ekonomicznych związanych z metodami zbywania Państwa produktów - decyzji, w które państwo nie ingeruje.

Przejdźmy dalej; zauważa Pan, że: „Ustanawiając obowiązek używania oprogramowania open source, ustawa wprowadza dyskryminującą i sprzeczną z zasadami konkurencji praktykę przy zawieraniu umów i dokonywaniu zakupów przez organy administracji publicznej”.

To stwierdzenie jest zwykłym powtórzeniem poprzedniego, tak więc odpowiedź na nie można znaleźć powyżej. Skoncentrujmy się jednak przez chwilę na Pańskiej uwadze dotyczącej „praktyk niezgodnych z zasadą konkurencji”.

Oczywiste jest, że określając warunki jakiegokolwiek zamówienia, kupujący ustala warunki odnoszące się do proponowanego wykorzystania towaru lub usługi. Z góry odbiera pewnym dostawcom możliwość konkurowania, nie są oni jednak wykluczeni „a priori” lecz z powodu zbioru warunków określonych autonomiczną wolą kupującego, tak więc cały proces odbywa się zgodnie z prawem. Ustawa zaś stanowi, że „nikt” nie jest pozbawiony możliwości konkurowania, o ile zagwarantuje wypełnienie wymienionych wcześniej zasad.

Co więcej, ustawa „stymuluje” konkurencję, ponieważ jej zamysłem jest powstanie całej gamy oprogramowania o lepszych warunkach użytkowych, usprawniających istniejące narzędzia i opartych o model ciągłych ulepszeń.

Z drugiej zaś strony, głównym aspektem konkurencyjności jest stworzenie konsumentowi możliwości dokonania lepszego wyboru. Trudno zignorować fakt, że marketing nie odgrywa bynajmniej neutralnej roli w wprowadzeniu produktu na rynek (gdybyśmy temu zaprzeczyli, to musielibyśmy dojść do wniosku, że pieniądze wydawane na marketing są wydawane bez sensu), dlatego też znaczące wydatki na ten cel mogą wpływać na decyzje kupującego. Wpływ marketingu jest znacznie ograniczony przez ustawę, którą popieramy, gdyż wybór w danej kwestii opiera się na „zaletach technicznych” produktu, a nie na wysiłku włożonym przez producenta w jego zbycie. W tym znaczeniu zwiększamy więc możliwości konkurencji, gdyż najmniejszy producent oprogramowania może konkurować na równych zasadach z najpotężniejszymi firmami.

Należy tu podkreślić fakt, że nie ma bardziej antykonkurencyjnej pozycji niż ta, którą mają wielec wytwórcy oprogramowania, którzy często nadużywają swojej dominującej pozycji, gdyż w niezliczonych przypadkach przy rozwią-

zywaniu problemów użytkowników proponują: „uaktualnijcie swoje oprogramowanie” (oczywiście na koszt użytkownika). Co więcej, powszechne stały się przypadki przerwania serwisu technicznego dla produktów, które - jedynie według zdania dostawcy - są „przestarzałe”; chcąc otrzymać jakąkolwiek pomoc techniczną, użytkownik zmuszony jest więc do wymiany na nową wersję produktu (ponosząc niemałe koszty, zwłaszcza że często wiążą się z tym zmiany w platformie sprzętowej). Ze względu, iż cała infrastruktura oparta jest na własnościowych formatach danych, użytkownicy wpadają w „pułapkę”, zmuszeni są do używania produktów jednego dostawcy, lub do podjęcia ogromnego wysiłku wymiany całego środowiska oprogramowania na inne (zwykle również własnościowe).

Dalej pisze Pan: „Z tego względu, zmuszając organy administracji publicznej do popierania modelu działalności gospodarczej opartego wyłącznie na użytkowaniu bezpłatnego oprogramowania, ustawa zniechęca tylko lokalne i międzynarodowe przedsiębiorstwa produkcyjne, które dokonują dużych wydatków, tworzą znaczną liczbę bezpośrednich i pośrednich miejsc pracy oraz przyczyniają się do wzrostu PNB, w przeciwieństwie do modelu oprogramowania bezpłatnego, którego znaczenie gospodarcze stopniowo spada, ponieważ przyczynia się ono głównie do tworzenia miejsc pracy w branży usługowej”.

Nie zgadzam się z Pana stwierdzeniem. Po części z powodu, który sam Pan przedstawia w szóstym akapicie swojego listu, pisząc o względnym znaczeniu usług w kontekście użytkowania oprogramowania. Ta sprzeczność sama w sobie podważa Pański argument. Model oparty na usługach, przyjęty przez ogromną liczbę firm z branży informatycznej, jest znacznie większy w sensie ekonomicznym od modelu opartego na licencjonowaniu, a oprócz tego przejawia tendencje wzrostową.

Z drugiej strony sektor prywatny gospodarki cieszy się największą swobodą wyboru modelu ekonomicznego, który najlepiej odpowiada jego interesom, nawet jeśli ta swoboda wyboru jest często zaciemniona ogromnymi wydatkami na marketing, czynionymi przez firmy tworzące własnościowe oprogramowanie.

Idąc dalej: z lektury Pana opinii można by odnieść wrażenie, że rynek państwowy ma podstawowe i kluczowe znaczenie dla rynku własnościowego oprogramowania, do tego stopnia, że wybór uczyniony przez państwo w tej ustawie całkowicie zlikwidowałby rynek dla tych firm. Gdyby tak było, moglibyśmy wywnioskować, że państwo finansuje branżę własnościowego oprogramowania. Jest to bardzo mało prawdopodobne, ale w takim wypadku państwo miałyby prawo finansować obszary, które uzna za przynoszące największą wartość społeczną; nie można zaprzeczyć, przyjmując tę nieprawdopodobną hipotezę, że jeśli państwo zdecydowałoby się dofinansowywać oprogramowanie, wy-



brałoby bezpłatne a nie własnościowe, wzięwszy pod uwagę skutki społeczne i racjonalne dysponowanie pieniędzmi podatników.

Jeśli chodzi o miejsca pracy tworzone przez własnościowe oprogramowanie w krajach takich jak nasz, dotyczą one głównie czynności technicznej o niewielkiej wartości całościowej; na poziomie lokalnym technicy dostarczający pomoc techniczną dla użytkowników własnościowego oprogramowania stworzonego przez ponadnarodowe firmy nie mają możliwości naprawienia błędów - niekoniecznie z powodu braku zdolności technicznych czy talentu, lecz z powodu braku dostępu do kodu źródłowego, dzięki któremu mogliby je naprawić. W przypadku bezpłatnego oprogramowania powstają miejsca pracy o wyższych kwalifikacjach technicznych oraz baza wolnych kompetencji, gdzie sukces zależy jedynie od możliwości dostarczenia dobrej obsługi technicznej i usług wysokiej jakości. Stymuluje się również rozwój rynku i rozwija zbiorczy fundusz wiedzy, otwierając się na możliwości tworzenia usług o większej wartości całkowitej i na wyższym poziomie dla wszystkich zainteresowanych: producentów, firm dostarczających pomocy technicznej oraz klientów.

W krajach rozwijających się występuje częste zjawisko czerpania największych korzyści przez lokalne firmy programistyczne z sektora usług lub tworzenia oprogramowania „ad hoc”. Tak więc jakkolwiek negatywny wpływ, który wprowadzenie ustawy może odnieść w tym sektorze, będzie z nawiązką zrekompenrowane wzrostem popytu na usługi (dopóki te będą wykonywane na odpowiednio wysokim poziomie). Jeśli firmy ponadnarodowe zdecydują się nie konkurować według nowych reguł gry, prawdopodobnie w pewnym stopniu zmniejszą się ich przychody związane z opłatami licencyjnymi; zważywszy jednak na fakt, że firmy te utrzymują, jakoby duża ilość oprogramowania używanego przez państwo była nielegalnie kopiowana, ubytek ten nie powinien być bardzo poważny. Z pewnością, tak czy inaczej, ich powodzenie będzie zdeterminowane prawami rynku, których zmian nie unikniemy; wiele firm tradycyjnie związanych z własnościowym oprogramowaniem wyruszyło już w drogę (ponosząc znaczne wydatki), decydując się udostępniać usługi związane z bezpłatnym oprogramowaniem, co ukazuje, że oba te modele nie wykluczają się nawzajem.

Poprzez tę ustawę państwo podejmuje decyzję o zachowaniu pewnych fundamentalnych wartości. Podejmuje tę decyzję w oparciu o swą suwerenną władzę, w żaden sposób nie wpływając na którąkolwiek z gwarancji konstytucyjnych. Jeśli możliwe byłoby zagwarantowanie tych wartości bez konieczności wyboru danego modelu ekonomicznego, skutki takiego prawa przyniosłyby jeszcze większy pożytek. W każdym razie powinno być jasne, że to nie państwo dokonuje wyboru modelu ekonomicznego; jeśli okazuje się, że istnieje tylko jeden model pozwalający dostarczać oprogramowanie gwarantujące zachowanie tych zasad, dzieje się tak z powodu okoliczności uwarunkowanych historycznie, nie z powodu arbitralnego wyboru danego modelu.



W dalszej części Pana listu czytamy: „Ustawa narzuca korzystanie z oprogramowania open source nie wskazując na zagrożenia, jakie mogą wynikać z punktu widzenia bezpieczeństwa, gwarancji i możliwości naruszenia praw autorskich osób trzecich”.

Czynienie abstrakcyjnych aluzji, które dotyczą „potencjalnych zagrożeń” bez podawania jakiegokolwiek z tych domniemanych niebezpieczeństw zdradza przynajmniej pewne niedoinformowanie w tej kwestii. Pozwoli Pan więc, że wyjaśnię wątpliwości związane z tym problemem.

Co się tyczy bezpieczeństwa:

Bezpieczeństwo narodowe zostało już ogólnie wspomniane we wstępnej dyskusji o zasadach leżących u podstaw ustawy. Przyjrzyjmy się teraz bliżej kwestii bezpieczeństwa oprogramowania: jest powszechnie wiadome, że każde oprogramowanie (i własnościowe i bezpłatne) zawiera błędy, zwane w programistycznym slangu „pluskwami”. Jest jednak również powszechnie wiadome, że bezpłatne oprogramowanie zawiera mniej pluskw niż własnościowe, zaś znalezione błędy są szybciej naprawiane. Nie bez kozery wiele organów publicznych odpowiedzialnych za bezpieczeństwo IT w krajach rozwiniętych wymaga wykorzystania bezpłatnego oprogramowania z tych samych powodów - bezpieczeństwa i wydajności.

Niemożliwe jest do wykazania, że oprogramowanie własnościowe jest bezpieczniejsze od bezpłatnego bez przeprowadzenia publicznego i jawnego testu porównawczego z udziałem naukowców i ogółu użytkowników. Taki pokazowy test jest niemożliwy ze względu na istotę oprogramowania własnościowego, która wyklucza poddawanie go badaniom. Gwarancja bezpieczeństwa oprogramowania własnościowego opierać się może jedynie na zapewnieniach składanych przez producenta lub dostawców.

Należy wspomnieć, że w wielu przypadkach warunki licencji zawierają klauzule, nakazujące użytkownikowi powstrzymanie się od publicznego informowania o usterkach odkrytych w zabezpieczeniach oprogramowania własnościowego.

A teraz o sprawie gwarancji:

Jak Panu dobrze wiadomo lub o czym może się Pan łatwo przekonać, czytając „Umowę licencyjną użytkownika”, w większości przypadków gwarancja oprogramowania Pańskiej firmy ogranicza się tylko do wymiany uszkodzonego nośnika danych, lecz nie rekompensuje się bezpośrednich i pośrednich szkód, utraty korzyści itp.

A jakież to gwarancje, rekompensatę i odszkodowanie zaoferujecie Państwo w ramach takiej licencji w zamian za sparaliżowanie strategicznych państwowych systemów informatycznych wywołane atakiem hackera, który wykorzy-



sta nie usunięte w porę przez Państwa firmę, a wykryte i znane uprzednio, błędy w jego zabezpieczeniach?

Stwierdzam więc, że oprogramowanie własnościowe dopóki jest dostarczane „jak jest”, bez dodatkowej odpowiedzialności dostawcy, ma w tym aspekcie dla naszego państwa taką samą wartość jak oprogramowanie bezpłatne, za którego jakość nikt nie ręczy.

A teraz o zagadnieniach własności intelektualnej:

Ustawa nie reguluje zagadnień własności intelektualnej, gdyż te unormowane są odrębnymi aktami prawnymi. Idea wolnego oprogramowania nie zawiera przesłania, aby ignorować te prawa, a większość bezpłatnego oprogramowania jest objęta ochroną opartą na prawie autorskim. Uważam nawet, że postawienie przez Pana takiego pytania stanowi dowód, że ma Pan mgliste wyobrażenie na temat okoliczności w jakich powstaje bezpłatne oprogramowanie.

Wykorzystywanie cudzej własności intelektualnej w produktach, które rozpoznawane są jako własne, nie jest praktykowane przez twórców bezpłatnego oprogramowania, lecz przez twórców oprogramowania własnościowego. Jako przykład podam nakazanie przez Izbę Gospodarczą Sądu w Nanterre we Francji w dniu 27 września 2001 r. wypłaty przez Microsoft odszkodowania w wysokości 3 milionów franków wraz z odsetkami za naruszenie własności intelektualnej (czyli piractwo, jeśli użyć niefortunnego terminu, którym Państwa firma lubi posługiwać się w komunikatach).

Stwierdza Pan następnie: „Ustawa w niewłaściwy sposób posługuje się pojęciem oprogramowania pochodzącego z ogólnie dostępnego źródła, ponieważ pojęcie to niekoniecznie oznacza, że oprogramowanie takie jest bezpłatne lub jego koszt wynosi zero i w ten sposób prowadzi do błędnych wniosków na temat państwowych oszczędności, które nie są poparte żadnymi analizami kosztów i korzyści uzasadniającymi takie stanowisko”.

Stwierdzenie to jest błędne: wolność i wolność od opłat to różne pojęcia. Mamy więc oprogramowanie własnościowe, które jest sprzedawane (np. Microsoft Office), oprogramowanie własnościowe udostępniane nieodpłatnie (np. Microsoft Internet Explorer), oprogramowanie bezpłatne udostępniane po kosztach (np. RedHat, SuSe i inne dystrybucje GNU/Linux), bezpłatne oprogramowanie udostępniane za darmo (np. Apache, Openoffice, Mozila), a także oprogramowanie, które może być licencjonowane na różne sposoby (np. MySQL).

Drugi argument odnosi się do „problemów we współpracy platform IT wewnątrz państwa oraz między państwem, a sektorem prywatnym”. Takie stwierdzenie wskazuje na pewne braki w wiedzy jak skonstruowane jest bezpłatne oprogramowanie, które nie maksymalizuje uzależnienia użytkownika od szczególnej platformy, jak to ma zwykle miejsce w świecie oprogramowania komer-



cyjnego. Nawet jeśli istnieje wiele dystrybucji bezpłatnego oprogramowania i wiele programów, które mogą spełniać tę samą funkcję, współpraca jest zagwarantowana bądź poprzez wykorzystywanie standardowych formatów, jak wymaga tego ustawa, bądź poprzez możliwość stworzenia współpracującego oprogramowania, ze względu na dostępność kodu źródłowego.

Później pisze Pan: „Większość programów bezpłatnych, pochodzących z ogólnie dostępnych źródeł, nie gwarantuje odpowiedniego poziomu usług ani wysokiej wydajności dla użytkownika, jaką zapewniają programy sprzedawane przez uznanych producentów, co doprowadziło wiele instytucji publicznych do cofnięcia decyzji o użytkowaniu bezpłatnego oprogramowania i wprowadzenia oprogramowania płatnego”.

Ta obserwacja jest bezpodstawna. Pański argument dotyczący gwarancji został odparty w odpowiedzi na akapit 4. Zaś pod względem pomocy technicznej, możliwe jest wykorzystywanie bezpłatnego oprogramowania bez niej (tak jak w przypadku oprogramowania komercyjnego), a jeśli zajdzie taka potrzeba, pomoc można uzyskać oddzielnie, czy to od lokalnych firm czy też od międzynarodowych korporacji, ponownie tak samo jak w przypadku oprogramowania komercyjnego.

Z drugiej strony, bardzo wspomógłby Pan naszą analizę, jeśli mógłby Pan poinformować nas o projektach opartych na bezpłatnym oprogramowaniu, które przyjęto w ciałach publicznych, a następnie zamieniono je na oprogramowanie komercyjne. Znamy wiele przypadków, w których miała miejsce sytuacja dokładnie odwrotna, ale nic nam nie wiadomo o zaistnieniu jakiegokolwiek sytuacji opisywanej przez Pana.

Kontynuując, zauważa Pan, że: „Ustawa ma również demotywujący wpływ na kreatywność peruwiańskiej branży informatycznej, której roczne obroty sięgają 40 milionów dolarów, wartość eksportu wynosi 4 miliony dolarów (10. miejsce w rankingu niekonwencjonalnych przedmiotów eksportu i wartość wyższa od wartości eksportu rzemiosła artystycznego), i która jest miejscem pracy wykwalifikowanego personelu. Na skutek wprowadzenia ustawy, która zachęca do użytkowania bezpłatnego oprogramowania, programiści tracą prawa autorskie, a wraz z nimi główne źródło swoich dochodów”.

Niepodważalny jest fakt, iż nikt nie jest zmuszany do komercjalizowania swojego kodu w bezpłatnym oprogramowaniu. Jedyną rzeczą brana pod uwagę, to fakt, że jeśli nie jest to bezpłatne oprogramowanie, to nie może być sprzedawane w sektorze publicznym. Nie jest to w żadnym wypadku główny rynek zbytu dla narodowego przemysłu oprogramowania. Omówiliśmy kilka kwestii odnośnie wpływu tej ustawy na generację pracowników, którzy byliby wysoko wykwalifikowani technologicznie i w lepszej sytuacji do konkurencji powyżej, zatem upieranie się przy tym punkcie jest zbyteczne.

Co następuje w Pana stwierdzeniu jest błędne. Z jednej strony, żaden autor bezpłatnego oprogramowania nie traci swoich praw do własności intelektualnej, o ile wyraźnie nie zdecyduje się udostępnić swojego dzieła jako własności publicznej. Ruch na rzecz bezpłatnego oprogramowania zawsze szanował własność intelektualną i przyczynił się do powszechnego rozpoznawania autorów. Osoby takie jak: Richard Stallman, Linus Torvalds, Guido van Rossum, Larry Wall, Miguel de Icaza, Andrew Tridgell, Theo de Raadt, Andrea Arcangeli, Bruce Perens, Darren Reed, Alan Cox, Eric Raymond i wiele innych, znane są na całym świecie za ich wkład w rozwój oprogramowania, które dziś używane jest przez miliony ludzi na całym świecie. Z drugiej strony, stwierdzenie, że opłaty za prawa autorskie stanowią główne źródło zarobków peruwiańskich programistów, byłoby zgadywaniem, gdyż nie ma żadnego dowodu, ani przykładu na to, że wykorzystanie bezpłatnego oprogramowania przez państwo wpłynęłoby na te opłaty.

Kontynuuje Pan, pisząc: „Oprogramowanie pochodzące z ogólnie dostępnego źródła, nie przynosi autorom dochodu z eksportu, ponieważ jest rozpowszechniane bezpłatnie. W ten sposób, spada sprzedaż oprogramowania do innych krajów, co z kolei osłabia rozwój branży, podczas gdy działania rządu powinny wspierać rozwój lokalnego przemysłu”.

To stwierdzenie kolejny raz ukazuje kompletną ignorancję wobec mechanizmów rynkowych bezpłatnego oprogramowania. Próbuje Pan w nim udowodnić, że rynek zbytu dla nie wyłącznych praw do użytkowania (sprzedaż licencji) jest jedynym możliwym dla przemysłu oprogramowania, podczas gdy kilka akapitów wyżej sam Pan wykazuje, że nie jest on nawet najważniejszy. Wsparcie, jakie ta ustawa oferuje dla wzrostu liczby lepiej wykwalifikowanych profesjonalistów, wraz ze wzrostem doświadczenia, jakie praca z bezpłatnym oprogramowaniem na szeroką skalę wewnątrz państwa przyniesie peruwiańskim technikom, pozwoli im znaleźć się na o wiele bardziej konkurencyjnej pozycji w zakresie oferowania usług zagranicą.

Następnie stwierdza Pan: „Na forum omówiono również zastosowanie bezpłatnego oprogramowania w oświacie, nie wspominając o kompletnej klęsce tej inicjatywy w Meksyku, gdzie ci sami urzędnicy państwowi, którzy byli autorami projektu, obecnie twierdzą, że bezpłatne oprogramowanie nie umożliwia uczniom zdobywania wiedzy. Nie wzięli oni także pod uwagę odpowiedniego wsparcia dla platform na poziomie narodowym oraz tego, że to oprogramowanie nie umożliwiałoby ani nie umożliwia obecnie integracji platform, istniejących obecnie w szkołach.”.

Meksyk, w projekcie Red Escolar (Sieć szkół), poszedł w przeciwnym kierunku. Jest to spowodowane faktem, iż siły kierujące meksykańskim projektem wykorzystywały koszt licencji jako główny argument, zamiast tych, które zo-



stały wymienione w naszym projekcie, o wiele bardziej istotnych. Ze względu na tę pomyłkę w koncepcji i brak efektywnego wsparcia SEP (Ministerstwa Edukacji Publicznej), zostało postawione założenie, że aby zaszczerpić bezpłatne oprogramowanie w szkołach, wystarczy ograniczyć budżet i w zamian wysłać do każdej szkoły CD-ROM z GNU/ Linuxem. Oczywiście taka inicjatywa musiała upaść i nie mogło być inaczej. Podobnie jak ma to miejsce w szkolnych laboratoriach, które wykorzystują komercyjne oprogramowanie i nie mają budżetu na ich rozwój i utrzymanie. Dlatego też w naszej ustawie nie ograniczamy się do wykorzystywania otwartego oprogramowania, ale dostrzegamy potrzebę stworzenia wykonywalnego planu migracji, w którym Państwo podejmie się technologicznego przejścia w sprawny sposób, aby móc później cieszyć się zaletami bezpłatnego oprogramowania.

Kończy Pan retorycznym pytaniem: „Jeżeli oprogramowanie open source spełnia wszystkie wymagania organów administracji publicznej, to do czego potrzebna jest ustawa mająca na celu jego wdrożenie? Czy to nie rynek powinien decydować, które produkty mają najwięcej zalet i są najbardziej wartościowe?”.

Zgadzamy się, że w sektorze prywatnym, to rynek musi decydować o tym, które produkty są używane i ingerencja państwa jest tu niedozwolona. Jednakże, w przypadku sektora publicznego rozumowanie jest odmienne: jak już ustaliliśmy, państwo archiwizuje, transmituje i obsługuje wszelkie informacje, które nie należą do rynku prywatnego, ale są powierzone państwu przez obywateli, którzy nie mają żadnego wyboru w świetle prawa. Dla przeciwwagi przy tym wymogu ustanowionym prawem, państwo musi podejmować niezwykle surowe kroki, aby zabezpieczyć trwałość, poufność i dostępność tych informacji. Wykorzystanie oprogramowania komercyjnego, budzi poważne wątpliwości odnośnie tego, czy te wymagania mogą zostać spełnione. Brakuje w tym przypadku jednoznacznych dowodów, a to nie jest właściwe z punktu widzenia państwa.

Potrzeba stworzenia nowego prawa jest oparta na wielu przesłankach: po pierwsze, chodzi o realizację podstawowych zasad wypisanych powyżej w szczególnym zakresie oprogramowania; po drugie, na fakcie, iż państwo nie jest idealną jednorodną jednostką, ale masą zbudowaną z wielu ciał o różnych stopniach autonomii w podejmowaniu decyzji. Biorąc pod uwagę fakt, iż wykorzystywanie komercyjnego oprogramowania nie jest stosowne, nowe prawo ustala zasady, które zabezpieczają nas przed podejmowaniem arbitralnych decyzji przez urzędników, które narażałyby na niebezpieczeństwo nasze dane. Co najważniejsze, nowe prawo potwierdza w zakresie środków komunikacji i zarządzania republikańską zasadę otwartości dla opinii publicznej.

W zgodzie z tą ogólnie uznawaną zasadą, obywatel ma prawo znać wszystkie informacje, jakie posiada o nim państwo, o ile w świetle prawa nie są objęte klauzulą poufności. Teraz to oprogramowanie zajmuje się przetwarzaniem in-



formacją i w ten sposób samo staje się informacją. Informacją w specjalnej formie, przystosowaną do zinterpretowania przez maszynę do wykonania zadań, ale i informacją zasadniczą. Obywatel ma bowiem zagwarantowane prawo na przykład do wiedzy, w jaki sposób przeliczany jest jego głos, czy też jak obliczane są jego podatki. Do tego potrzebny mu jest nieograniczony dostęp do kodu źródłowego oraz możliwość przekonania się o jakości programów wykorzystywanych do przeliczania głosów oddanych w wyborach lub obliczania podatków.

Składam Panu wyrazy najwyższego szacunku i zapewniam, że moje biuro jest dla Pana zawsze otwarte, aby mógł Pan wyłożyć dwój punkt widzenia na takim stopniu uszczegółowienia, jaki uzna Pan to za stosowne. [Lima, 8 kwietnia 2002r., tłum. z jęz. niemieckiego Krzysztof Grzybowski]

Dr. Edgar David Villanueva Nunez
poseł Republiki Peru